GLOBALNIE

PONAD PODZIAŁAMI PRZECIW PAŃSTWU. DOKĄD ZMIERZA POLSKA ENERGETYKA JĄDROWA?

Piotr Ciompa · 6 lipca 2026

22 kwietnia w Katowicach na Europejskim Kongresie Gospodarczym przedstawiono raport dotyczący kierunku rozwoju energetyki jądrowej pt. Horyzont atomowy.



Poza prasą branżową zupełnie niepostrzeżenie przeszło wydarzenie o symptomatycznym znaczeniu politycznym. 22 kwietnia w Katowicach na Europejskim Kongresie Gospodarczym przedstawiono raport dotyczący kierunku rozwoju energetyki jądrowej pt. *Horyzont atomowy*. Za wizją budowy regionalnego hubu atomowego kryje się groźba osłabienia państwowego nadzoru, podporządkowania interesowi prywatnemu i wzrostu ryzyka dla bezpieczeństwa energetycznego.

Autorami raportu są m.in. były prezes Państwowej Agencji Atomistyki, potem prezes PEJ (spółka Skarbu Państwa budująca pierwszą elektrownię jądrową w Choczewie) z czasów rządu Mateusza Morawieckiego, a dziś kierownik doradztwa prawnego w obszarze energetyki jądrowej w jednej z dużych kancelarii prawnych – Łukasz Młynarkiewicz, oraz Wanda Buk wiceminister w resorcie cyfryzacji w tym samym rządzie, prywatnie małżonka posła PiS Janusza Cieszyńskiego, dziś doradczyni prezydenta Nawrockiego. Aprobatę dla proponowanych w raporcie kierunków polityki państwa w obszarze energetyki jądrowej wstępne wyraził obecny wiceminister energii w rządzie Donalda Tuska, odpowiedzialny za sektor jądro-

wy Wojciech Wrochna, notabene poprzednik Młynarkiewicza na stanowisku kierownika projektów nuklearnych w tej samej kancelarii prawnej. „Treść raportu ze wszystkimi zawartymi w nim tezami to kierunek, z którym się zgadzam. To dobre rekomendacje i wsparcie merytoryczne" – mówił. Z pierwszego rzędu oklaskiwała te słowa wiceministra była wicepremier w rządzie PiS Jadwiga Emilewicz, związana politycznie z Mateuszem Morawieckim. Dlatego propozycje polityki państwa zawarte w tym raporcie wymagają poważnego odniesienia się.

Co tak jednoczy polityków części prawicy i rządu? Raport, oprócz pośredniego poparcia dla małych reaktorów Michała Sołowowa, kreśli odważną wizję Polski jako centrum energetyki jądrowej w środkowo-wschodniej Europie. Pierwsze zdziwienie to brak uwzględnienia działań konkurentów takich jak np. Czechy – kraj o ogromnej przewadze nad Polską w doświadczeniu w cywilnej energetyce jądrowej. Kontrolowana przez państwo spółka ČEZ została mniejszościowym udziałowcem brytyjskiej firmy Rolls-Royce, oferującej konkurencyjny wobec General Electric i Michała Sołowowa mały reaktor. Gdyby nie postawienie przez rząd Morawieckiego na Sołowowa i wybór promowanego przez niego reaktora BWRX-300, dostarczanego przez General Electric (właśnie przegrał w Szwecji, gdzie wybrano na dostawcę Brytyjczyków), to Polska jako atrakcyjniejszy kandydat mogłaby zająć miejsce Czechów. Poziom zaawansowania budowy elektrowni Dukovany II jest wyższy niż w przypadku polskiej elektrowni na Pomorzu. Jako dostawcę technologii Czesi wybrali wyproszonych z Polski przez rząd Donalda Tuska Koreańczyków, którzy ostatnio najszybciej i bez znaczącego przekroczenia budżetu zbudowali elektrownię w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Tymczasem amerykańskie konsorcjum budujące elektrownię w Choczewie nie może się pochwalić podobnym sukcesem, tak samo jak francuski konkurent, państwowa spółka EDF – ich projekty znacząco przekroczyły harmonogram i koszty. Mimo to zajęcie za sprawą tych osób gorszej pozycji startowej nie odciąga autorów raportu i wiceministra od snucia wizji Polski jako centrum nuklearnego dla środkowo-wschodniej Europy. W tak krótkim horyzoncie czasowym, jaki przewidują autorzy, to czcze marzycielstwo.

„Państwo wrogiem zysków"

Tymczasem w opinii autorów raportu sposobem osiągnięcia przewagi przez Polskę w wyścigu o pozycję regionalnego hubu przemysłu jądrowego ma być zniesienie jakoby głównej przeszkody, którą jest hamulec rozwoju w postaci Państwowej Agencji Atomistyki czy Urzędu Dozoru Technicznego („Największym ryzykiem dla harmonogramu nie jest technologia ani finansowanie – lecz biurokracja, brak kadr i nieadekwatność systemu regulacyjnego"). Należy się domyślać, że zdaniem autorów raportu po wyrwaniu kłów biurokracji Polska zyskałaby trwałą przewagę konkurencyjną nad „przeregulowanymi" krajami.

Przetłumaczmy na zrozumiały język zaklęcia autorów raportu. Wyrwanie kłów biurokracji to nic innego, jak zmarginalizowanie Państwowej Agencji Atomistyki i Urzędu Dozoru Technicznego, Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i innych agend państwowych, których zadaniem jest stawianie w interesie dobra wspólnego adekwatnych wymagań inwestorom. Wymagania te oparte są na rekomendacjach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Owszem, może przesadne, jednak opinia autorów jest formułowana jako oczywista oczywistość, wiedza, a nie teza do dyskusji.

Tymczasem to insynuacja, że PAA oraz UDT są odpowiedzialne za ślimaczenie się od kilkunastu lat inwestycji jądrowych w Polsce. Takich dowodów na swoją tezę o „złej biurokracji" autorzy nie przedstawiają,

poprzestając na samym stwierdzeniu tego populistycznego w świątku „liberałów" zarzutu. Główna przyczyna braku sprawczości państwa to brak konsensusu między siłami politycznymi. Każda zmiana rządu powodowała zmiany koncepcji, a czasem zerwanie z dorobkiem poprzedników i rozpoczynanie prac niemal od nowa. Partia Donalda Tuska optowała za Francją jako dostawcą technologii, Prawo i Sprawiedliwość – za USA. Przypomnijmy rozporządzenie rządu Donalda Tuska z 2012 roku, które wprowadziło wymaganie, by zamiast jednej dużej obudowy zabezpieczającej reaktor, elektrownia miała dwie słabsze – zewnętrzną, zabezpieczającą przed uderzeniami samolotów i niektórych rakiet, oraz wewnętrzną, zabezpieczającą przed uwolnieniem się pod wysokim ciśnieniem skażenia radioaktywnego, której brak był przyczyną uwolnienia się takiego skażenia w Czarnobylu. Tylko że wówczas jedynie Francja miała takie rozwiązanie. Zagadnienie, które powinno zostać rozstrzygnięte przez ekspertów w konkurencyjnym postępowaniu było przesądzone politycznie. Podobne zarzuty stawia rządowi PiS obecny rząd Tuska – że z powodów politycznych przyjęto dyktat Amerykanów w sprawie warunków budowy elektrowni w Choczewie, których poprawianie ma wydłużać negocjacje głównej, cały czas niezawartej umowy.

> To nie „biurokracja", a w pierwszej kolejności politycy niezdolni do uzgodnienia konsensusu przekraczającego horyzont wyborczy są odpowiedzialni za opóźnienia w budowie elektrowni na Pomorzu. Na przykład znalezienie dostawcy technologii spoza grupy krajów, które mają mniejsze ambicje polityczne w naszym regionie świata, takich jak Kanada, Korea lub – choć brzmi to „wizjonersko" – być może Indie.

Co więcej, PAA od rządów Morawieckiego czy Tuska nie dostała adekwatnego do wyzwań wsparcia. W 2022 roku rząd Kanady odpowiednikowi PAA, Kanadyjskiej Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego (CNSC), przydzielił odrębną dotację odpowiadającą wysokości 37 mln dolarów z przeznaczeniem w ciągu trzech lat tylko na rozwój know-how w zakresie małych reaktorów jądrowych. Tymczasem forsując małe reaktory jądrowe rząd Morawieckiego, a potem Tuska, który wszedł w rolę wytyczoną przez poprzedników, narzucając PAA inną technologię nuklearną niż przeznaczoną dla elektrowni w Choczewie, nie wsparły Agencji (ani Urzędu Dozoru Technicznego) materialnie. Teraz osoby związane z poprzednim i obecnym rządem „prorokują", że „biurokracja" nie da sobie rady, trzeba ją zmarginalizować i oprzeć się na zagranicznych regulatorach. To rezygnacja z części suwerenności państwa.

Wysoka sprawczość państwa

Raport przemilcza fakty, które są nie w smak stawianej tezie. Otóż państwo polskie pokazało swoją sprawczość, budując Baltic Pipe i nowoczesne elektrownie gazowe oraz zwiększając w ostatnich latach ich moc o 50%. Teza, że państwu brakuje sprawczości i dlatego powinno zostać zmarginalizowane (co autorzy eufemistycznie określają jako wyznaczenie mu właściwego miejsca), jest postawiona wbrew faktom pod zapotrzebowanie ostatecznej konkluzji, jakim jest dowartościowanie podmiotowej roli kapitału prywatnego w budowie reaktorów jądrowych.

Autorzy nie przyjmują do wiadomości faktu, że nigdzie w świecie bez udziału państwa nie powstała elektrownia jądrowa. Bez wsparcia Orlenu sięgającego setek milionów złotych i 2 mld. zł. kredytu z Banku Gospodarstwa Krajowego Michał Sołowow, nadal domagający się zwiększenia publicznego wsparcia,

byłby bezradny.

> Margaret Thatcher doprowadziła do zwinięcia się brytyjskiej energetyki jądrowej, kierując się bowiem doktrynerstwem wolnorynkowym i zasadą państwa minimum odcięła jej publiczne wsparcie, wypychając na wolny rynek. Tymczasem kapitał prywatny nie potrafi oszacować ryzyka w horyzoncie 60-80-letnim, bo tyle według przewidywań powinny funkcjonować elektrownie jądrowe, i dlatego bez gwarancji państwa nie podejmuje się budowy elektrowni. W konsekwencji dziś Brytyjczykom elektrownię atomową buduje państwo francuskie (spółka EDF).

Próbą odwrotu od thatcheryzmu w energetyce jądrowej jest znaczące udzielenie przez państwo wsparcia prywatnej firmie Rolls-Royce, projektującej własny mały reaktor jądrowy.

Konkretnym sposobem marginalizowania PAA jest pomysł autorów raportu, by celem skrócenia czasochłonności procedur licencjonowania reaktorów było oparcie się na certyfikacjach zagranicznych dozorów jądrowych. To dobry pomysł na mijające właśnie czasy. Zachodnie dozory jądrowe właśnie przechodzą proces, który autorzy raportu rekomendują dla polskiego dozoru. Są ślepi na zjawisko „regulatory capture", czyli faktycznego przejmowania kontroli nad dozorami jądrowymi przez inwestorów i innych interesariuszy. Przewodnicząca kanadyjskiego dozoru jądrowego Rumina Velshi najpierw poluzowała standardy licencjonowania dla małych reaktorów jądrowych, po czym odeszła do pracy w jednej ze spółek powiązanych z konsorcjum projektującym SMR-y. Czarne owce znajdą się wszędzie, ale tu kompromitujące jest milczenie państwa kanadyjskiego, które udaje, że świat nie widzi tego skandalu.

Pod jej przewodem Kanadyjska Komisja Bezpieczeństwa Nuklearnego (CNSC) za swój cel uznała nie tylko bezpieczeństwo urządzeń nuklearnych, ale także promocję interesów kanadyjskiego przemysłu jądrowego, o czym bez skrępowania nadmienia w swoich dokumentach.

> Jaka jest wiarygodność ustaleń kanadyjskiego dozoru jądrowego dla Polski, skoro wiemy, że zawierają one kompromisy między bezpieczeństwem reaktorów jądrowych a interesem kanadyjskiego biznesu? Autorzy raportu to widzą i nadal w najlepsze opowiadają się za zaufaniem zagranicznym dozorom?

Jeszcze bardziej złowróżbne wydarzenia mają miejsce w Stanach Zjednoczonych, których dozór jądrowy (NRC) był dotychczas wzorcem z Sevres dozorów jądrowych. Prezydent Trump w interesie biznesu podejmuje głębokie ingerencje w działalność NRC, wymierzone w niezależność dozoru jądrowego. Oprócz wymiany kierownictwa przenosi część kompetencji do Departamentu Energii rządu USA, arbitralnie skraca czas licencjonowania reaktorów do 18 miesięcy i wprowadza swój nadzór nad licencjonowaniem bezpośrednio z Białego Domu. Jednocześnie przeprowadza w NRC redukcję zatrudnienia. Niezależność NRC staje pod mocnym znakiem zapytania. Łatwo się domyślić, jakie to może mieć konsekwencje dla bezpieczeństwa rozwiązań jądrowych. Dlatego należy zadać pytanie autorom raportu, dlaczego wiedząc, co się dzieje w USA, forsują koncepcję, by PAA zrezygnowała po części z własnej oceny.

Zagraniczne dozory jądrowe są faktycznie przejmowane przez interesariuszy, dla których koszty bezpieczeństwa dotychczas były „przesadne". Jeszcze raz powtórzę – niektóre zabezpieczenia być może tak, ale my w Polsce nie mamy know-how, by odpowiedzialnie rozstrzygać które.

Tak więc śpieszę donieść niezorientowanym autorom raportu oraz p. ministrowi Wojciechowi Wrochnie, że wysokie standardy dozorów jądrowych w krajach Zachodu właśnie mijają. Nie zrobią one niczego, co mogłoby zaszkodzić eksportowi rodzimej technologii na obce rynki. Dotyczy to zwłaszcza nowych reaktorów – nielicencjonowanych w czasach wysokich standardów dozorów jądrowych – takich jak np. kanadyjski Monark lub BWRX-300, promowany przez Michała Sołowowa, albo reaktorów IV generacji. Owszem, korzystajmy z dorobków innych regulatorów, ale nie dowierzajmy.

„Fukushima? Na nas to nie przyjdzie"

W całym raporcie nie pada ani razu słowo Fukushima. Trzy komisje śledcze powołane po katastrofalnym dla elektrowni jądrowej tsunami zgodnie orzekły, że jedną z głównych przyczyn była słabość „biurokracji", czyli dozoru jądrowego kierującego się nie tylko bezpieczeństwem reaktorów, ale też interesami „gospodarki". Może kiedyś te dwa kryteria były równoważone, ale wcześniej czy później musiało dojść do przechyłu na rzecz wielkich zysków. I doszło w Japonii do „regulatory capture" – przejęcia kontroli nad dozorowaniem bezpieczeństwa nuklearnego przez biznesowych interesariuszy.

Japońskiemu dozorowi nie brakowało kompetencji, tylko siły, by oprzeć się „perswazji" polityków i biznesu. Komisje stwierdziły, iż operator elektrowni znał zagrożenie wynikające z pojawienia się wyższych fal tsunami niż te, przed którymi ta oraz 17 pozostałych elektrowni jądrowych zlokalizowanych na wybrzeżu były zabezpieczone. Nie podejmowano działań, nie służyło to bowiem „gospodarce". (Zyskom interesariuszy czy cenie prądu dla odbiorców? Obawiam się, że temu pierwszemu) Propozycje autorów polskiego raportu otwierają drogę ku przesunięciu akcentu właśnie na „gospodarkę". Ostatecznym kryterium dla autorów raportu ma być sukces gospodarczy przemysłu jądrowego ukryty pod mirażem Polski jako regionalnego hubu przemysłu nuklearnego. Nie wyruszajmy w tę drogę przedwcześnie. Najpierw zbudujmy pierwszy wielkoskalowy reaktor, nauczymy się i wtedy będziemy podejmować racjonalne decyzje w wyznaczaniu miejsca „biurokracji".

Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej rekomenduje początkującym państwom zbudowanie u siebie już gdzieś funkcjonującego reaktora zamiast „odważnych" decyzji. Elektrownia na Pomorzu spełnia to kryterium, ale małe reaktory jądrowe GE/Sołowowa już nie. Polska nie ma doświadczeń jądrowych, posiada przemysł jądrowy w śladowej postaci i brakuje jej kadr inżynierskich oraz akademickich. Na tle Rumunii, Czech, Słowacji i Węgier, a nawet Bułgarii nasze zasoby wyglądają „skromnie". Owszem, Polska jest dużym, atrakcyjnym rynkiem o potężnym zapotrzebowaniu na energię. I to jest jedyna obiecująca podstawa dla snucia przez autorów wielkiej wizji. To zdecydowanie zbyt mało jako uzasadnienie dla innych, ryzykanckich działań proponowanych przez autorów raportu.

MAEA rozważała liberalizację procedur dla małych reaktorów, ale ostatecznie rekomenduje, by pierwsze małe reaktory przeszły przez procedury dla dużych reaktorów, a dopiero potem, na podstawie doświadczeń, zaleca przystąpić do łagodzenia niektórych wymagań. Owszem, MAEA pracuje nad zasadami współpracy dozorów jądrowych różnych krajów, ale do ostatecznych konkluzji daleko. Tymczasem autorzy raportu proponują, by Polska, kraj bez doświadczeń, rozpoczęła innowacyjne zmiany w procedurach,

wyprzedzając rekomendacje MAEA. Gdyby to była jedna elektrownia konwencjonalna, to ryzyko porażki byłyby na tyle ograniczone, że warte rozważenia. Ale nie w przypadku reaktora atomowego. Pogratulować „odwagi" i „rozmachu". Przypomnijmy, że pod tym kierunkiem publicznie podpisał się członek obecnego rządu odpowiadający za energetykę jądrową.

Tymczasem Polska właśnie jako pierwsza w świecie Zachodu będzie wyznaczać strefy bezpieczeństwa wokół małych reaktorów jądrowych. Wszystkie planowane SMR-y w krajach cywilizowanych będą lokalizowane obok wielkoskalowych elektrowni jądrowych, tak więc nie istnieje problem z wyznaczaniem stref bezpieczeństwa wokół SMR-ów. Pierwszym w świecie Zachodu małym reaktorem, dla którego trzeba wyznaczyć strefy, będzie prawdopodobnie budowany przez Orlen Synthos Green Energy sp. z o.o. SMR we Włocławku. Cały świat, w tym Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, „z zaciekawieniem" przygląda się, jak Polska sobie poradzi z tym problemem. Żaden inny dozór jądrowy nie stanął dotychczas przed takim wyzwaniem, więc nie ma od kogo kopiować rozwiązań. Decyzje te mają ogromne konsekwencje, także dla kosztów inwestycji. Nie dziwimy się, że spółka Michała Sołowowa walczy o to, by strefa zero kończyła się na płocie wokół reaktora.

> Z tego powodu, i z jeszcze wielu innych, najbogatszemu Polakowi zależy, by państwo było jak najsłabsze jako regulator branży. Raport *Atomowy horyzont* to miód dla jego portfela.

Bezpieczeństwo energetyczne czy przemysł jądrowy?

Wydaje się, że dla autorów głównym celem szybkiego rozwoju polskiej energetyki jądrowej jest zbudowanie przemysłu jądrowego, który mógłby wypłynąć na szerokie, międzynarodowe wody, a nie bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjne ceny energii. Owszem, to są cele wymieniane w raporcie, ale całkowicie nie zauważa się, iż wszystkie trzy cele są w napięciu między sobą – maksymalizując osiągnięcie któregokolwiek z nich, zwiększamy ryzyka nieosiągnięcia celów pozostałych w stopniu satysfakcjonującym. Raport nie priorytetyzuje celów, a wydaje się, że dla autorów faktycznie celem najważniejszym ma być maksymalizacja zysków polskiego przemysłu. Za jaką cenę dla państwa i odbiorców energii?

Owszem, leży w interesie Polski rozwijanie przemysłu jądrowego, zwiększanie udziału polskiego local contentu w dostawach produktów i usług przy budowie reaktorów, ale nie za cenę narażania na ryzyko harmonogramu budowy, a w konsekwencji kosztów i bezpieczeństwa energetycznego. Polska nigdy nie budowała tak skomplikowanego łańcucha dostaw jak w przypadku elektrowni jądrowej. Doświadczeni dostawcy, tacy jak amerykański Westinghouse czy francuski EDF, ponieśli poważne porażki właśnie z powodu błędów w łańcuchach dostaw na swoje budowy. Czy Polsce ma to się udać przy pierwszym podejściu? To pewność dostaw taniego prądu jest celem budowy elektrowni jądrowych, a nie budowa własnego przemysłu jądrowego. Własny przemysł jądrowy to cel dalekosiężny. Należy sprzyjać jego powstawaniu, jednak bez obciążania efektywności w osiąganiu celów zasadniczych, co dopuszczają autorzy raportu i obecny rząd.

I drugie „owszem" – być może przepisy dotyczące wymagań wobec urządzeń nuklearnych są przeregulowane i debata nad ich zliberalizowaniem, zwłaszcza wobec małych reaktorów, jest potrzebna. Ale

dziś, w dobie upadku standardów etycznych, kiedy prawda ma mniejsze znaczenie, warunków do takiej debaty nie ma. Mianownikiem konsensusu różnych sił politycznych w Polsce wokół energetyki jądrowej są tylko zyski przemysłu, szczególnie najbogatszego Polaka Michała Sołowowa, a nie bezpieczeństwo energetyczne czy koszty energii. Tak, godziwe zyski dostawców są ważnym, jednak drugorzędnym kryterium oceny działań państwa w branży jądrowej. Dziś wydaje się, że miks priorytetów jest zmieniany na korzyść tylko jednego z nich, nawet jeżeli retoryka pozostaje pozornie państwowa.

„Drzwi obrotowe"

Główny autor, Łukasz Młynarkiewicz, oraz identyfikujący się z zaproponowanymi kierunkami kapitan polskiego programu energetyki jądrowej minister Wojciech Wrochna przechodzili przez „drzwi obrotowe", czyli ze stanowisk kierowniczych w sektorze publicznym do sektora prywatnego lub odwrotnie w branży nuklearnej. Uchwalona 26 marca br. przez Parlament Europejski dyrektywa ws. zwalczania korupcji uznaje to za patologię (notabene, nie proponując żadnego przepisu, który by tę patologię ograniczał).

Jakakolwiek liberalizacja przepisów atomowych, nawet uzasadniona, lub marginalizowanie Państwowej Agencji Atomistyki i Urzędu Dozoru Technicznego, autorstwa osób, co do których bezstronności może istnieć niepewność, obciążone będą zarzutami działania w interesie partykularnym, nie państwowym, czyli dobra wspólnego. I taki charakter ma raport *Horyzont atomowy*.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=3ZCsZen6yAw

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/ponad-podzialami-przeciw-panstwu-dokad-zmierza-polska-energetyka-jadrowa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć